www.wzz.org.pl

TYGODNIK SPOŁECZNY KOMISJI KRAJOWEJ WZZ Sierpień 80

KURIER Związkowy

NR 343
22 września 2010

ISSN 1505-1455

„Strategia" obalona

Powstrzymaliśmy likwidatorów! Związkowcom z Kompanii Węglowej udało się pogrzebać plany zarządu spółki. Nie będzie zatem likwidacji kopalń oraz redukcji zatrudnienia i zmniejszania produkcji. Zamiast planowanego zamrożenia górniczych płac, będą ich podwyżki.

szczegóły >> str. 3

Rok po tragedii

Tłumy osób oddały w sobotę 18 września, w pierwszą rocznicę tragedii w kopalni „Wujek-Śląsk", cześć 20 zabitym górnikom.

>> str. 2

Cyrk Tuska

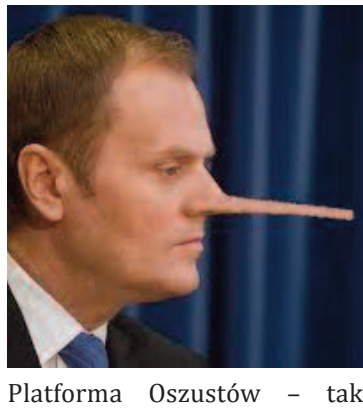

Platforma Oszustów – tak można określić rząd Donalda Tuska. Można być bowiem pewnym, że wszystko, co PO obieca w kolejnych kampaniach wyborczych, zostanie zrealizowane dokładnie odwrotnie.

>> str. 3

Pracownicy mówią: dość!

Pracownicy Miejskich Zakładów Autobusowych i Tramwajów Warszawskich pikietowali warszawski Ratusz, by zaprotestować przeciwko niskim płacom i łamaniu praw pracowniczych w obydwu spółkach.

>> str. 6

Złodzieje z węgla

O prezesach Kompanii Węglowej i Katowickiego Holdingu Węglowego zaczęto pisać posługując się tylko inicjałami ich nazwisk – znaleźli się bowiem wśród kilkunastu osób, którym prokuratura postawiła zarzuty korupcyjne.

>> str. 7

Sierpniowe festyny i ulopy

Jak członkowie „Sierpnia 80" bawili się na festynach, wyjazdach i... boiskach sportowych.

>> str. 8

Pamięci 20 górników z kopalni „Wujek-Śląsk”

Rok po tragedii

Wiele osób, w tym rodziny, górnicy, związkowcy, samorządowcy i mieszkańcy oddało w sobotę 18 września, w pierwszą rocznicę tragedii w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek-Śląsk” na rudzkim Ruchu „Śląsk”, cześć 20 zabitym górnikom. W Rudzie Śląskiej cofnięto się rok wstecz, kiedy to 1050 metrów pod ziemią doszło do zapłonu i wybuchu metanu, który pozbawił życia 20 osób, a ponad 30 ranił.

– Każda tragedia to wstrząs, z którego musi wypływać refleksja – powiedział podczas rocznicowego nabożeństwa teolog i socjolog, ks. Arkadiusz Wuwer.

Przed kopalnią zapłonęły dziesiątki zniczy, a na wietrze powiewały złożone wieńce. W to miejsce przyszli też ci, którzy rok temu zostali ranni po wybuchu. Wielu z nich nie wróciło jeszcze do pracy na kopalni, w dalszym ciągu się leczą i rehabilitują po ciężkich poparzeniach przez płomienie sięgająca tysiąca stopni Celsjusza.

– Było mało słów, a uroczystość byłą skromna i subtelna – relacjonował reporter TVN24. Ale co tu dużo mówić? Żadne słowa nic już nie zmienią, nie cofną czasu. Ważne, by w przyszłości żaden człowiek kierując się chęcią zysku nie skazywał innych na śmierć. W polskim górnictwie zdarza się to niestety nader często. „Śląsk”, „Halemba”, „Bielszowice” – to przykłady z ostatnich lat.

Po oficjalnych uroczystościach wielu uczestników umawiało się przy samochodach uzgadniając trasy po śląskich cmentarzach, na których zamierzają odwiedzić groby zmarłych w tej katastrofie.

Sprawiedliwość po złej stronie

Za wydarzenia sprzed roku odpowiadają konkretni ludzie, a nie natura, lecz jak dotąd mordercom nie przedstawiono zarzutów karnych Jak już pisaliśmy tydzień temu, na razie w związku z tragedią na „Śląsku” sankcje dyscyplinarne spotkały na razie 10 osób z dozoru i kierownictwa kopalni. I choć zostali zdegradowani i przesunięci na inne stanowiska, to żaden z nich nie stracił pracy.

Bez pracy jest za to Leszek G., górnik, który nagrywał fałszowanie wskazań metanomierzy w kopalni „Wujek-Śląsk” i ujawnił film telewizji. Nagranie wyemitowane w TVN24 wstrząsnęło nie tylko środowiskiem górniczym, ale i ludźmi spoza regionu. G. na tej kopalni pracował od końca 2006 r. – najpierw jako pracownik wentylacji, a potem jako metaniarz.

Według jego relacji, procedury w kopalni sprowadzały się do prostego hasła: górnicy mają pracować, a czujniki mają chodzić. – Dyspozytor potrafił mnie zrugać: „Jak będziesz miał tyle wybić, osobiście zjadę na dół i ci jaja urwę” – powiedział dziennikarzom Leszek G. – A przecież to chodziło o życie każdego z nas. Ja nie mogłem tego pojąć – podkreślił. W 2009 r. na ścianie u G., było dużo wybić prądu przez czujniki metanometryczne. Jak dodaje były już górnik, jako że nie chciał fałszować pomiarów, to przeniesiono go do innej pracy – fizycznej.

G. o nieprawidłowościach na ścianach nr 5 (to ta, na której doszło do tragedii) i 9 w anonimowym piśmie zawiadomił policję, a ta Wyższy Urząd Górniczy. „Górnicza policja” przeprowadziła w sprawie dwie kontrole. Leszek G. ma duże wątpliwości co do ich solidności. – Przed pierwszą kontrolą zjechaliśmy na dół ponaglani przez szefów, że mamy się pospieszyć, bo Wyższy Urząd Górniczy jedzie – relacjonuje. – W wentylatorach na szybko montowaliśmy nawiewy, wietrzyliśmy chodnik. Szedłem za inspektorem WUG ze swoim metanomierzem. Inspektor wpisał 1,9 proc. stężenia metanu, a na moim wynosiło 7,6 proc. – mówi. Druga kontrola też się nie udała, ponieważ specjalnie zalano chodnik, żeby kontrolerzy nie mogli wejść.

To wtedy ten górnik postanowił nagrywać swoją kamerą wskazania ręcznego metanomierza i dla porównania filmował jakie stężenie metanu pokazuje czujnik stacjonarny umocowany w ścianie kopalni. Były dni, kiedy na jego pomiarze urządzeniu było stężenie w wysokości 9 proc., a dyspozytor metanometrii podawał, że tylko 1,6 proc.

Kilka miesięcy później, 18 września 2009 r. doszło do tragedii na Ruchu „Śląsk”. Wśród rannych był brat G. Gdy Leszek G. się dowiedział, że był on wówczas na szychcie, bez wahania przekazał swoje nagrania stacji telewizyjnej i prokuraturze. Po emisji nagrań w telewizji szybko domyślono się kto jest ich autorem. Próbowano zwolnić go dwukrotnie za nieobecność w pracy, lecz podyktowana ona była zwolnieniem lekarskim i rehabilitacją kręgosłupa. Dyrekcja musiała wycofać wypowiedzenia umowy o pracę. Zwolniono go jednak po raz trzeci 30 kwietnia br. z powodu „wyczerpania podstawowego okresu zasiłku chorobowego, tj. 182 dni”. Nie pomogło szukanie pomocy w Katowickim Holdingu Węglowym – spółce, do której należy kopalnia. Ostatecznie Leszek G. 4 maja sam złożył podanie o zwolnienie z art. 55 Kodeksu Pracy i oskarżył pracodawcę o naruszenie podstawowych obowiązków wobec pracownika.

Płytkie refleksje

Tak się akurat składa, że przygotowania do rocznicy tragedii na kopalni „Śląsk” zbiegły się z batalią w największej spółce węglowej w Europie – Kompanii Węglowej, w której związkowcy nie zgodzili się z planami zamykania kilku kopalń, zmniejszeniu produkcji i zatrudnienia, zamrożeniu płac. Można było więc porównać wrogie nastawienie mediów do walczących o miejsca pracy górników do taniego ubolewania nad śmiercią górników na kopalni „Wujek-Śląsk”. I niestety, po raz kolejny sprawdziło się prawidłowość, że dla mediów głównego nurtu najlepszy górnik to martwy górnik...

„O górnikach myślmy też dobrze. Zwłaszcza w rocznicę tragedii” – taki tytuł nosi artykuł Karoliny Bacy z dziennika „Rzeczpospolita”. „Moja pierwsza myśl? Oby nikomu nic się nie stało” – dziennikarka wspomina swoje reakcje z 18 września ub.r. Ta sama redaktorka była jednak autorką całej serii tekstów w obronie „Strategii” dla Kompanii Węglowej, których wydźwięk był jakby na zamówienie zarządu tej spółki. „Halembo, czas się pożegnać” – zatytułowała swój artykuł z 5 września. Tego samego dnia wypuściła też tekst pt. „Ja już w Halembę nie wierzę”, w którym odleciała w kosmos stwierdzeniem: „Dla mnie obecna walka o Halembę to po prostu symbol konfliktu w górnictwie. Bo coś się musi dziać. No bo dawno się w sumie nie działo”.

Panią redaktor z „Rzepy” przebił jednak dyżurny komentator katowickiego dodatku „Gazety Wyborczej”, Michał Smolorz. „Kolejna awantura wywołana przez związkowców w Kompanii Węglowej zdaje się przekraczać masę krytyczną. Tym razem ekipa syndykalnych bonzów zapragnęła decydować o strategii rozwoju spółki, bez skrupułów uzurpując sobie prerogatywy zarządu” – napisał w pierwszych słowach swego gniota. Smolorz pisze o związkowych działaniach w górnictwie jako o arogancji i wybrykach. „Nie brak związkowców, dla których już nie tylko statutowe organy spółek węglowych, ale nawet rząd z premierem na czele nie są uznawanym partnerem, co najwyżej petentami, którzy od czasu do czasu mogą coś wybłagać od udzielnych książąt” – pisze ten publicysta, który zdaje się być posłuszny wobec rządu Donalda Tuska do granic możliwości włazidupstwa i innej „dupowatości”. Smolorz w swej antygórniczej refleksji idzie dalej i wydaje się żałować, że w Polsce władza nie strzela już do górników jak onegdaj brytyjska premier, Margaret Thatcher. „Czekam z utęsknieniem, kiedy w Polsce pojawią się politycy, którzy z równą determinacją odważą się ukrócić arogancję węglowej związkokracji. Kiedy znajdą się prokuratorzy, sędziowie i komornicy, którzy z tą samą determinacją odważą się wyegzekwować obowiązujące prawo” – napisał Michał Smolorz.

Szkoda jednak, że ten raczej niskiej klasy pismak nadziei co do tego, by wymiar sprawiedliwości i organa ścigania stanęły na wysokości zadania, nie pokładał w stosunku do złodziei z górniczego establishmentu, w tym oskarżonych łącznie o wielomilionowe łapówki obecnych i byłych prezesów spółek węglowych i dyrektorów kopalń. No, ale Smolorz w „Wyborczej” to nie wyjątek. Jego kolega z redakcji, Tomasz Głogowski swój tekst sprzed miesiąca zatytułował tak: „Górniku doceń, że nie wylatujesz na bruk. Mentalny PRL”.

Górnicza nagonka trwa non stop z krótką przerwą na czas tragedii w kopalni. I oczywiście, zawsze najgorsi są tu związkowcy. Za to górniczy menedżerowie – prezesi i dyrektorzy dbają o górników, wypychając sobie kieszenie lewą kasą, a usta frazesami, że górnicza pensja zamrożona zostać musi z powodu wyższej konieczności. Smolorza to jednak nie interesuje.

Patryk Kosela

„Strategia” obalona, „Halemba” ocalona!

Związkowcom z Kompanii Węglowej udało się pogrzebać plany zarządu spółki. Nie będzie zatem likwidacji kopalń oraz redukcji zatrudnienia i zmniejszania produkcji. Zamiast planowanego zamrożenia górniczych płac, będą ich podwyżki.

PATRYK KOSELA

Jeszcze tydzień temu nic nie zapowiadało tego, że obejdzie się bez strajków. Ich kalendarz był ustalony, a Sztaby Protestacyjno-Strajkowe w poszczególnych kopalniach szykowały się na pierwsze wstrzymanie pracy, które odbyć się miał 20 września.

Rozmowy

Na czwartek zaplanowano tzw. rozmowy ostatniej szansy, gdzie po raz kolejny mediacji miał się podjąć wojewoda śląski, Zygmunt Łukaszczyk. Miał stanąć pośrodku dwóch stron o całkiem odrębnym zdaniu. Strona związkowa stanąwszy na wysokości zadania sprzeciwiła się jednomyślnie założeniu dokumentu pn. „Strategia rozwoju i funkcjonowania Kompanii Węglowej S.A. w latach 2010-2015 z perspektywą do roku 2020” autorstwa władz tej spółki. „Strategia” - jak szczegółowo opisaliśmy to w poprzednim numerze („Likwidatorzy w akcji”, „Kurier Związkowy” nr 342) – zakładała bowiem m.in. likwidację kopalń w tym „Halemby-Wirek”, , pozbycie się kopalni „Bolesław Śmiały”, zmniejszenie zatrudnienia o 17 tys. osób, a 1400 pracowników już w 2011 r. i zmniejszenie produkcji węgla o 7 mln ton. Dokument, który choć w nazwie miał „rozwój”, tak naprawdę oznaczał mocny zwrot w stronę upadku największej w Polsce i Unii Europejskiej spółki węglowej.

„Zarząd [KW S.A.] oświadcza, że >>Strategia rozwoju i funkcjonowania Kompanii Węglowej S.A. w latach 2007-2015<< z listopada 2007 r. jest dokumentem nadal obowiązującym”

„Zarząd KW S.A. oświadcza, że dalsze przekształcenie zmierzające do wniesienia KWK >>Bolesław Śmiały<< Sp. z o.o. do struktury Grupy Kapitałowej >>Tauron<< Polska Energia S.A. nastąpi po podpisaniu umowy społecznej pomiędzy organizacjami związkowymi KWK >>Bolesław Śmiały<< Sp. z o.o., a Zarządem >>Tauron<< S.A. Umowa społeczna zawierać będzie gwarancje zasad wynagradzania i zatrudnienia nie gorsze, niż określone w niniejszym punkcie”

Rzadko kiedy rozmowy ostatniej szansy przynoszą oczekiwany przez stronę społeczną rezultat. Dotychczas dopiero strajki skłaniały pracodawców do oczekiwanych ustępstw. Tym razem miało być podobnie. Kompania policzyła i podała do publicznej wiadomości, że zaplanowane strajki kosztować będą 160 mln zł. Związkowcy odbili piłeczkę oświadczeniem, że strajku chcą uniknąć, lecz zarząd wycofać się musi z niebezpiecznych dla górnictwa i górników pomysłów. Następnie obie strony zasiadły do czwartkowych rozmów.

– Najważniejsze dla nas sprawy to na pewno utrzymanie zatrudnienia, tzn. przyjęcie nowych ludzi w miejsce odchodzących na emerytury oraz utrzymanie funduszu wynagrodzeń na poziomie roku 2009. Na pewno nie zgodzimy się też na to, by którakolwiek z kopalń była likwidowana. Chcemy utrzymania wszystkich zakładów i kopalń, w tym „Halemby” – powiedział wchodząc na rozmowy Marceli Murawski z WZZ „Sierpień 80”.

Spotkanie trwało aż do wieczora. To na nim związkowcy dowiedzieli się, że ABW zatrzymała, a prokuratura postawiła zarzuty korupcyjne prezesowi Kompanii oraz kilku innym osobom z kierownictwa spółki. Wciąż nowe informacje w sprawie łagodziły konflikt o „Strategię” i zbliżały optykę zarządu do punktu widzenia strony społecznej. Rozmowy po zmroku przerwano i przełożono na dzień następny, lecz już wówczas zaczęto o zbliżeniu stanowisk. Kwestią do załatwienia nazajutrz miały być podwyżki wynagrodzeń za pracę.

W piątkowe popołudnie obie strony ponownie zasiadły do rozmów. Znów trwały osiem godzin. O podpisaniu porozumienia, zakończeniu sporu zbiorowego i odwołaniu strajków poinformowano o 19:30.

Porozumienie

„Zmieniające się uwarunkowania ekonomiczne i zewnętrzne powodują aktualnie brak możliwości opracowania >>Strategii rozwoju i funkcjonowania Kompanii Węglowej S.A. w latach 2010-2015 z perspektywą do roku 2020<<” – tymi właśnie słowami zaczyna się Porozumienie podpisane przez zarząd Kompanii, wszystkie 12 związków zawodowych działających w spółce (w tym reprezentatywnych: NSZZ „Solidarność”, ZZGwP, PZZ „Kadra” i WZZ „Sierpień 80”) i parafowane przez wojewodę Łukaszczyka.

Tym samym zachowana zostaje stara, bo z 2007 r. „Strategia”. Wszelkie działania konsultowane i opiniowane będą przez zakładowe organizacje związkowe, przy czym ważny tu jest zapis, że nie jest możliwe przekształcanie jednostek KW S.A.

Utrzymanie dotychczasowej „Strategii” powoduje też gwarancję zatrudnienia wszystkim pracownikom dołowym i pracownikom przeróbki. Pracodawca dokona też analizy wielkości zatrudnienia na poszczególnych kopalniach, a jak powszechnie wiadomo, są bardzo duże braki kadrowe wśród pracowników dołowych. Rodzi to wreszcie nadzieje na odblokowanie przyjęć do pracy w kopalniach nowych osób. Przyjęcia możliwe będą jeszcze w tym roku.

Dobrą wiadomością jest wywalczenie podwyżek. Te wyniosą 3 procent. Dodatkowe pieniądze trafią do pracowników po ich podziale na kopalniach. Ponadto, związki zawodowe wrócą do zerwanych negocjacji związanych z opracowanym przez nowym motywacyjnym systemem plac. Rokrocznie do 2015 r. włącznie negocjowany będzie poziom przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń dla pracowników spółki.

„W roku 2010 przyrost przeciętnego wynagrodzenia w KW S.A. wyniesie 3,0% i zostanie osiągnięty poprzez dodanie do skutków przeniesionych z roku 2009”

Tym razem im się nie udało!

– Górnicy mogą spać spokojnie – powiedział po podpisaniu porozumienia przewodniczący „Sierpnia 80”, Bogusław Ziętek. – To, co było zapisane w nowej strategii nie będzie realizowane, czyli kopalnie nie będą likwidowane. Oprócz zatrudnienia udało się wynegocjować 3-procentowy wzrost płac – podkreślił. – To jest kolejne dobre porozumienie, szkoda tylko, że zostało zawarte pod pręgierzem akcji strajkowej – mówił z kolei Dominik Kolorz, szef górniczej „Solidarności”.

„Halemba” wyszła cało

– Sięgam pamięcią i liczę, że „Halembę” już cztery razy próbowano zamykać, ale zawsze się obroniliśmy – stwierdził niedawno Zbigniew Domagała, związkowiec „Sierpnia 80” w „Halembie”. Teraz będzie mógł doliczyć kolejną nieudaną próbę zamknięcia tej rudzkiej kopalni, bowiem obowiązuje „Strategia” z 2007 r., a ta nie zakłada likwidacji kopalń.

W Rudzie Śląskiej odetchnięto z ulgą nie tylko na „Halembie”. Likwidacja tej jednej kopalni oznaczała radykalne skrócenie żywotności sąsiednich kopalń, jak „Pokój” i „Bielszowice”. To zaś oznaczałoby wielkie kłopoty najbardziej górniczego miasta w Europie.

Wiedzą coś o tym byli górnicy, którzy pracę stracili za rządów Jerzego Buzka i grabarza przemysłu wydobywczego w osobie Janusza Steinhoffa. Bo choć od likwidacji kopalń minęło ok. 10 lat, na Śląsku wciąż są rodziny byłych górników, które znalazły się w grupie wykluczonych społecznie. Największym problemem jest jednak nie skala tego zjawiska, ale jego charakter i długotrwałość – wynika z badań przeprowadzonych w dwóch śląskich gminach. Naukowcy z Głównego Instytutu Górnictwa zbadali problem wykluczenia społecznego w Czerwionce-Leszczynach, gdzie mieściła się zamknięta w 2000 r. kopalnia „Dębieńsko” i w Wodzisławiu Śląskim, w którym do 2001 r. działała kopalnia „1 Maja”.

Ankietowani w dużej części uznali, że zjawisko wykluczenia jest faktem przejawiającym się w bezrobociu, braku dostępu do świadczeń społecznych, rozpadzie rodziny, ubóstwie i nałogach Wśród przyczyn wykluczenia wskazano głównie politykę państwa skutkującą zamknięciem kopalń. Rudzie Śląskiej to na szczęście już nie grozi.

Złodzieje z węgla >> str. 7

„W ramach polityki płacowej na lata 2010-2015 strony ustalają, iż corocznie negocjowany będzie poziom przeciętnych miesięcznych wynagrodzeń dla pracowników Kompanii Węglowej”

Cyrk

Rządząca Polską formacja polityczna ma właściwą nazwę. Jej skrót można bowiem równie dobrze rozwinąć jako Platforma Obywatelska, jak również jako Platforma Oszustów. To drugie rozwinięcie zdecydowanie bardziej pasuje do tego, co robi rząd Donalda Tuska. Oszustwo to główna cecha rządów premiera Tuska i jego ministrów. Można być pewnym, że wszystko, co obiecają w kolejnych kampaniach wyborczych, zostanie zrealizowane dokładnie odwrotnie.

BOGUSŁAW ZIĘTEK

PO obiecała, że nie podniesie podatków. Oczywiste było, że właśnie je podniesie – i to te najbardziej dotkliwe, uderzające w najszersze rzesze społeczne. W ramach spełniania tych obietnic – zrobimy dokładnie odwrotnie niż obiecywaliśmy – od 1 stycznia 2011 r. rząd Tuska podniesie podatek VAT. Z obecnie obowiązującej podstawowej stawki 22 proc. VAT wzrośnie od nowego roku do 23 proc.

Oznacza to wzrost cen żywności i większości podstawowych usług. Bałamutne tłumaczenia, że jest to najmniej dotkliwa dla obywateli podwyżka, można włożyć między inne bajki tego rządu. Podwyżka Vat uderzy przede wszystkim w najuboższych, którzy najdotkliwiej odczują jej skutki. Na tym jednak nie koniec. Jak podaje „Rzeczpospolita" z 13 września, kolejna podwyżka podatku VAT zaplanowana została na lipiec 2012 roku. Tym razem będzie to podwyżka o kolejne dwa punkty procentowe.

Po tej kolejnej podwyżce podstawowa stawka VAT wyniesie 25 proc. Będzie to kolejne uderzenie w portfele osób niezamożnych. Czeka nas więc kolejna fala podwyżek. Producenci i firmy usługowe, znając te plany, już teraz będą chciały zrekompensować sobie podniesienie stawki VAT, podnosząc ceny i wyprzedzając wprowadzenie następnej podwyżki. Dla milionów obywateli oznaczać to będzie wzrost obciążeń i kosztów utrzymania, bo wydatków na produkty pierwszej potrzeby i usługi podstawowe uniknąć się nie da. Trudno bowiem nie jeść i nie płacić czynszu. Tego nawet znany z czynienia cudów Tusk nie potrafi wprowadzić w naszym społeczeństwie.

Jakby tego było mało, w tym samym artykule w „Rzeczpospolitej" można przeczytać, że oprócz kolejnej podwyżki VAT, Platforma Oszustów ma zamiar zamrozić pensje pracowników budżetówki. Już dziś z waloryzacją świadczeń mogą także pożegnać się emeryci i renciści. Przy rosnących cenach i kosztach utrzymania miliony osób nie otrzymają żadnych rekompensat ani wzrostu wynagrodzeń. To oczywiście doskonale współgra z teledyskami z kampanii wyborczej, w której Donald Tusk obiecywał wszystkim wzrost wynagrodzeń.

Jak się wkrótce okazało, w kilka miesięcy później Tusk, już jako premier, oświadczył, że swoich obietnic nie zrealizuje, bo mamy kryzys, a drugiej Irlandii też nie będzie, bo w Irlandii jest jeszcze większy kryzys. Ktoś, kto pomyślałby, że Platforma Oszustów działa z dnia na dzień i robi to, co robi bez żadnego planu, nie doceniałby Tuska i jego kompanii. Doskonale wie on, co robi, i swoje działania wcześniej przygotowuje.

Od zera do milionera

Już jakiś czas temu zniesiono zasadę ustalania wskaźnika wzrostu wynagrodzeń na kolejny rok. Wskaźnik ten obowiązywał w sferze budżetowej, lecz był również wyznacznikiem do negocjacji wzrostu wynagrodzeń w większości firm nie tylko państwowych, ale również prywatnych. Zwykle odbywało się to w taki sposób, że jeśli rząd ustalał wzrost na poziomie np. 3 proc., to oznaczało to, że od tego pułapu rozpoczynają się negocjacje płacowe w większości firm.

Rola tego wskaźnika była więc bezcenna, ponieważ milionom pracowników w dużym stopniu gwarantowała podwyżkę płac w tak ustalonej minimalnej skali. Teraz rząd nie musi ogłaszać wskaźnika wzrostu wynagrodzeń, co w praktyce oznacza, że wynosi on zero. Zero jest też punktem odniesienia do negocjacji podwyżek płac w innych firmach. Zwykle na tym zerze się kończy. Nie ma więc już instrumentu wspierającego wzrost wynagrodzeń w kolejnych latach. Skwapliwie korzystają z tego pracodawcy zamrażając wynagrodzenia.

W 2010 r. niewiele było firm, w których udało się wynegocjować wzrost wynagrodzeń. Konferencjom prasowym Donalda Tuska, chwalącego się wzrostem gospodarczym zielonej wyspy, jaką była Polska na tle Europy pogrążonej w kryzysie, towarzyszyło więc zablokowanie wzrostu wynagrodzeń dla milionów obywateli i pogarszanie się warunków zatrudnienia i pracy.

Elastyczny czas pracy, zastępowanie na masową skalę umów kodeksowych umowami śmieciowymi, likwidowanie zabezpieczeń gwarantowanych przez umowy zbiorowe i eliminowanie z nich wszelkich dodatkowych świadczeń było powszechną praktyką pracodawców, którzy do tego celu wykorzystywali hasło światowego kryzysu.

Z tym zresztą rząd oszustów z PO do końca miał problem, bo do dziś nie wiadomo, czy w Polsce był kryzys, czy go nie było. Stosownie do potrzeb propagandyści Tuska raz twierdzili, że jest kryzys i trzeba ciąć oraz po-

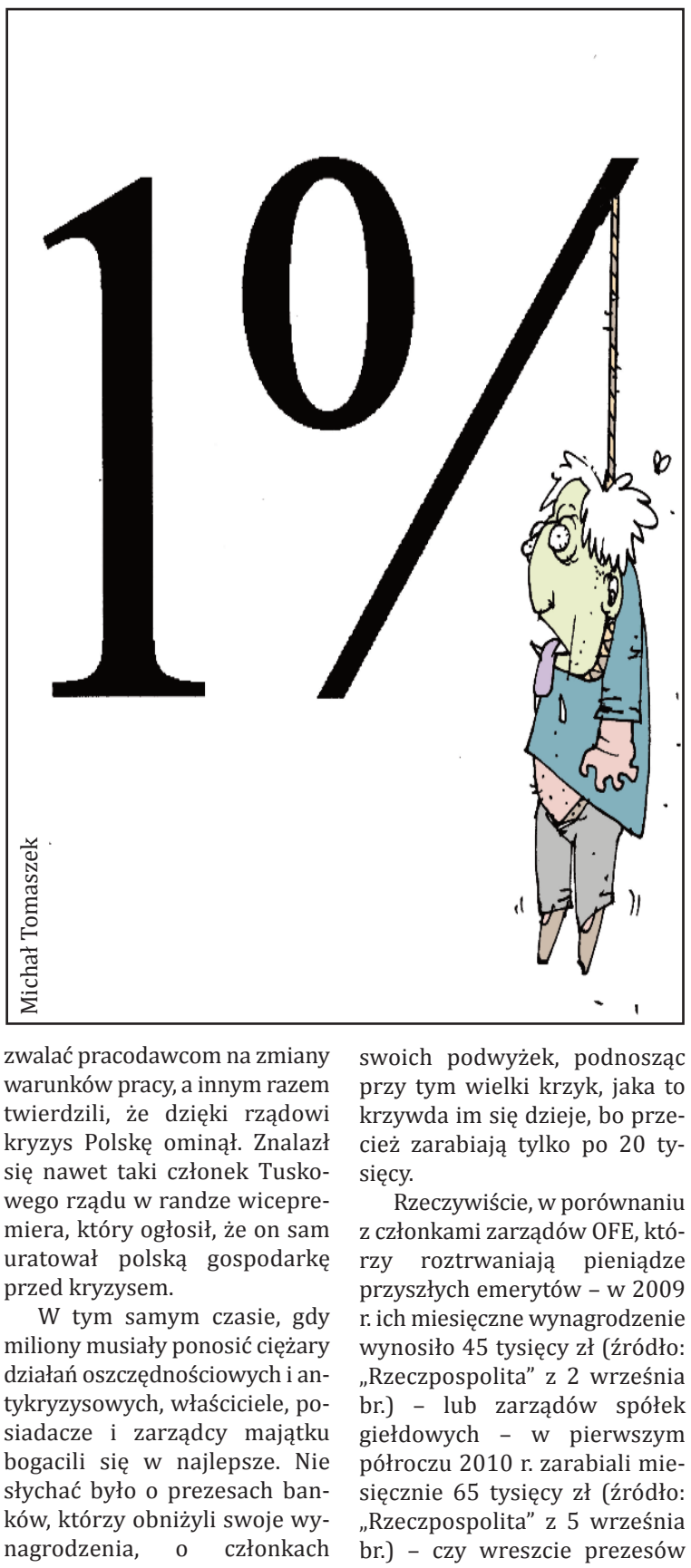

zwalać pracodawcom na zmiany warunków pracy, a innym razem twierdzili, że dzięki rządowi kryzys Polskę ominął. Znalazł się nawet taki członek Tuskowego rządu w randze wicepremiera, który ogłosił, że on sam uratował polską gospodarkę przed kryzysem.

W tym samym czasie, gdy miliony musiały ponosić ciężary działań oszczędnościowych i antykryzysowych, właściciele, posiadacze i zarządcy majątku bogacili się w najlepsze. Nie słychać było o prezesach banków, którzy obniżyli swoje wynagrodzenia, o członkach zarządów otwartych funduszy emerytalnych, którzy zawstydzeni rezultatami swoich poczynań i światowym kryzysem rezygnowali z części swoich wynagrodzeń, czy o prezesach spółek tnących swoje pensje.

Byli za to tacy, jak np. prezesi Kompanii Węglowej, którzy tłumacząc pracownikom, że nie dostaną podwyżek płac, bo jest kryzys, jednocześnie sami cieszyli się z siedmioprocentowej podwyżki swoich płac. Dopiero gdy sprawa stała się głośna, z ociąganiem zrezygnowali ze swoich podwyżek, podnosząc przy tym wielki krzyk, jaka to krzywda im się dzieje, bo przecież zarabiają tylko po 20 tysięcy.

Rzeczywiście, w porównaniu z członkami zarządów OFE, którzy roztrwaniają pieniądze przyszłych emerytów – w 2009 r. ich miesięczne wynagrodzenie wynosiło 45 tysięcy zł (źródło: „Rzeczpospolita" z 2 września br.) – lub zarządów spółek giełdowych – w pierwszym półroczu 2010 r. zarabiali miesięcznie 65 tysięcy zł (źródło: „Rzeczpospolita" z 5 września br.) – czy wreszcie prezesów banków zarabiających od 2 do 6 milionów zł rocznie, kwoty wypłacane w zarządach spółek skarbu państwa nie robią wrażenia. Ci, którzy tyle zarabiają, nie tylko nie odczuli żadnych skutków kryzysu, ale co więcej potrafili zadbać o to, aby ich pensje rosły szybciej niż wynagrodzenia przeciętnego obywatela.

Prezesi banków giełdowych, którzy w 2008 r. zarabiali od 2 do 6 milionów zł, wywalczyli dla siebie zwiększenie wynagrodzeń o 25 proc. w stosunku do roku poprzedniego. W tym samym czasie, tzn. w 2008 r., średni wzrost wynagrodzeń wynosił dwa i pół raza mniej, bo 10,1 procent (źródło: „Rzeczpospolita" i „Gazeta.pl" z 27 marca 2009 r.). Kryzys i zaciskanie pasa, które Tuskowy rząd zafundował milionom obywateli, w żaden sposób nie zmienił sytuacji tych, którzy zarabiają miliony. Albo zarabiają jeszcze więcej, albo – w nielicznych wypadkach – tyle samo.

Nic się nie stało

Gdy milionom obywateli wmawiano, że konieczne jest ograniczenie wynagrodzeń i że muszą zrezygnować nie tylko z podwyżek, ale również z wielu uprawnień i gwarancji, które wcześniej posiadali, krezusi bogacili się w najlepsze. Im żadna krzywda się nie stała. To samo dotyczy menedżerów największych firm światowych, którzy wywołali ten kryzys, pozbawili środków utrzymania i pracy miliony ludzi na świecie, a sami odeszli inkasując wielomilionowe odszkodowania.

Ich losy, zwykle wyjątkowo pomyślne, opisano w „Newsweeku" z 13 września br. w artykule pod tytułem „Jak dziś żyją winni kryzysu". Odpowiedź na pytanie postawione w tytule zawarta jest już w pierwszych zdaniach artykułu i brzmi tak: „Sprawcy w większości mają się świetnie". Świetnie mają się również menadżerowie polskich firm, którzy przegrali miliony, a nieraz setki milionów złotych, w hazardzie na opcjach walutowych. Skutki ich działalności ponieśli pracownicy, którym zablokowano podwyżki płac lub obniżono wynagrodzenia albo którzy stracili pracę. Wystarczy przywołać tu przykłady takich firm, jak Jastrzębska Spółka Węglowa czy Huta Batory. Także menadżerom tych firm nic złego im się nie stało.

Tuska

Ocenia się, że w wyniku hazardu na opcjach walutowych sektor bankowy przejął od firm z realnej gospodarki około 9 miliardów złotych. Skala tego zjawiska nie została do końca oszacowana. Na liście poszkodowanych przez skutki niefrasobliwego hazardu uprawianego przez menadżerów są setki firm. Dziesiątki tysięcy osób wyrzucono na bruk i pozbawiono środków utrzymania. Tak było w przypadku pszczyńskiej fabryki Elwo – cała załoga trafiła na bruk, a firma ogłosiła upadłość. Dziesiątkom tysięcy innych obniżono wynagrodzenia lub pozbawiono ich możliwości podwyżek, natomiast „sprawcy w większości mają się świetnie".

Skutki i efekty działań polskich menedżerów są więc opłakane, natomiast ich zarobki – nie mniejsze niż w krajach Unii Europejskiej. Polscy pracownicy należą do najgorzej opłacanych, a polska gwarantowana płaca minimalna należy do najniższych w Unii, ale w Polsce menadżerowie zarabiają więcej niż w Europie, a ich pensje rosną nie tylko szybciej, niż pensje pracowników, ale również szybciej niż pensje ich kolegów w innych krajach europejskich.

Pracownicy fizyczni zarabiają w Polsce pięć razy mniej niż w Norwegii, za to menedżerowie średnio wynagradzani są tak samo. W Irlandii i Wielkiej Brytanii menedżerowie zarabiają tylko o 10 procent więcej niż w Polsce. Wynagrodzenia polskich pracowników są od 3 do 6 razy mniejsze niż wynagrodzenia pracowników innych krajów UE.

Jednocześnie Polska to kraj, w którym płace na różnych szczeblach pracowniczej hierarchii są najbardziej zróżnicowane w całej UE, a zarobki menedżerów są nieproporcjonalnie wysokie w porównaniu z pozostałymi szczeblami zarządzania. Wynagrodzenie menedżera stanowiące aż 174 proc. płacy starszego specjalisty to fenomen w całej Europie – czytamy w raporcie Sedlak & Sedlak.

Gdy więc w wyniku liberalnej polityki rządu polskiego miliony zwykłych obywateli i szeregowych pracowników obciąża się kolejnymi kosztami, odbiera się im wynagrodzenia albo odmawia prawa do podwyżki pensji i świadczeń emerytalno-rentowych, nieliczne elity bogacą się na potęgę. Bardziej niż gdziekolwiek indziej, hasło rzucone przez pracowników: „Nie będziemy płacić za wasz kryzys!", które tak wzburzyło media będące na usługach liberalnych rządów, jest więc w Polsce szczególnie uzasadnione.

Zwolnić? Nie! Zracjonalizować.

Tuskowy rząd Platformy Oszustów nie ogranicza się jednak do odbierania wynagrodzeń tym, którzy pracę jeszcze mają, odmawiania im prawa do podwyżek lub likwidowania ich miejsc pracy. Nie ogranicza się także do stałego nakładania nowych podatków, takich jak podwyżka VAT i cięcia środków przeznaczonych na cele społeczne. On robi o wiele więcej. Nie wystarczy, że zabierze część naszych pensji. Ma o wiele ambitniejsze plany.

Kilka tygodni temu w gabinetach Tuskowego rządu powstał bowiem projekt specustawy, która wyrzuci na bruk tysiące pracowników budżetówki. Projekt przygotowany przez głównego speca od maltretowania społeczeństwa Michała Boniego nosi niebanalny tytuł: „Projekt racjonalizacji zatrudnienia w państwowych jednostkach budżetowych i niektórych jednostkach sektora finansów publicznych w latach 2011 i 2012".

Jak zwykle w przypadku liberalnej nowomowy, oznacza on nic innego, jak tylko masowe zwolnienia. Zakłamanie języka to jedno z największych osiągnięć liberałów. Tak, jak zarząd Kompanii Węglowej nazwał swój projekt likwidacji spółki „strategią rozwoju", tak, jak na szkoleniach dla menedżerów wyrzucenie pracownika na bruk, nie nazywa się już „zwolnieniem", lecz „uwolnieniem potencjału dla rynku pracy", tak też rządowy projekt „racjonalizacji zatrudnienia" to nic innego, jak zwolnienia na masową skalę – przepraszam, „uwalnianie potencjału dla rynku pracy na masową skalę".

Dokument ten, który przebija wszystko, co mógłby wymyślić Orwell, przewiduje, że rząd, a nawet sam pan premier, będzie zarządzał zwolnieniami w przysłowiowym „Pcimiu Dolnym" i je nadzorował. Może byłoby to śmieszne, gdyby nie było tragiczne. W wyniku realizacji tego projektu pracę straci około 60 tysięcy pracowników.

Ultraliberalna formacja polityczna, którą jest Platforma, zaplanowała, że zwolnionych ma być co najmniej 10 proc. pracowników jednostki, a jeśli jakiś kierownik nie zastosuje się do wytycznych ustawy, zostanie zesłany na Kołymę lub w inny sposób ukarany. Proponujemy premierowi Tuskowi pójście za ciosem i nakazanie Boniemu szybkie przygotowanie kolejnych projektów, które sprawią, że sam pan premier osobiście będzie sprawdzał, jaką kawę piją zatrudnieni w tych jednostkach i ile wydają na spinacze biurowe.

W ramach tej kolejnej specustawy można by też przeprowadzić pod nadzorem pana premiera Narodowy Spis Spinaczy, który bez wątpienia wykaże, że spinaczy używa się za dużo, i pozwoli poczynić ogromne oszczędności w „tym temacie". Byłoby to kolejne niewątpliwe osiągnięcie premiera Tuska i najwierniejszego z jego ministrów Boniego.

Do realizacji takiego wielkiego projektu Narodowego Spisu Spinaczy zatrudnić można by całą armię kolesi z PO i ich rodzin, a realizację wielusetmilionowego projektu powierzyć firmie senatora Misiaka z Wrocławia. Do pomocy można by dać mu jeszcze Drzewieckiego i Chlebowskiego, którzy ostatnio nie mają nic do roboty.

Wróćmy jednak do projektu ustawy „o racjonalizacji zatrudnienia", bo trzeba poświęcić mu więcej miejsca – to prawdziwa perełka. W projekcie tym czytamy, że „racjonalizacja zatrudnienia polega na zmniejszeniu zatrudnienia w jednostkach o co najmniej 10 procent". Jak przystało na specustawę, w projekcie tej ustawy zawiesza się niektóre przepisy ochronne kodeksu pracy i inne przepisy chroniące pracowników przed zwolnieniem.

W ramach specustawy „zracjonalizować" więc będzie można także zatrudnienie osób przebywających na urlopie czy na L-4 lub z innego powodu legitymujące się usprawiedliwioną nieobecnością w pracy. A co tam przepisy kodeksu pracy, przecież oczywiste jest, że jeśli ktoś jest na urlopie lub na chorobowym, to trzeba go „zracjonalizować", bo i tak pożytku z niego nie ma, skoro zamiast pracować choruje lub wypoczywa.

Z ustawy o „racjonalizacji" na wszelki wypadek wyłączono kierowników jednostek. Być może dlatego, że obawiano się, że w szale radosnego uniesienia spowodowanego przez realizację Tuskowej ustawy o „racjonalizacji zatrudnienia" czy w nadmiarze zapału i chęci przypodobania się samemu premierowi kierownik jednostki może „zracjonalizować" sam siebie.

Orwell wysiada

Jest czego się obawiać, a jednocześnie trzeba zabiegać o łaskawe spojrzenie premiera, bo on sam będzie miał nadzór nad wykonaniem ustawy. W projekcie ustawy przewiduje się bowiem, że „kierownik jednostki, w terminie do dnia 1 lutego 2011 r., przedstawi Prezesowi Rady Ministrów informację o stanie zatrudnienia w jednostce (...) zwaną dalej «raportem początkowym»". Podobnie kierownik ma raportować premierowi na wszystkich etapach procesu „racjonalizacji", który ma zostać zakończony do 1 lipca 2011 r., a „raporty z realizacji" mają trafiać na biurko premiera. I tak aż do samego końca, czyli do „raportu końcowego".

Znów, jak przystało na specustawę, dla tych, którzy nie dość gorliwie wdrożyliby jej postanowienia, przewidziane są kary. Co prawda nie ma to być kara chłosty, ale kara wymierzona przez specjalną komisję orzekającą powołaną przy Szefie Kancelarii Prezesa Rady Ministrów będzie jeszcze bardziej dotkliwa, bo za „nie dokonanie racjonalizacji zatrudnienia" oraz za „nie przekazanie raportu początkowego, raportu z realizacji lub raportu końcowego w terminach" kierownik jednostki ma być pociągany do odpowiedzialności za naruszenie dyscypliny finansów publicznych.

Jak z tego wynika, nie ma żartów z rządu Tuska. Jego uzbrojona w skalpel ręka dotrze wszędzie, aby ciąć i robić oszczędności i nawet w „Pcimiu Dolnym" nikt się przed nią nie ukryje. Poza tym, że rząd ten zlikwidował stocznie i zmusił samorządy do przejęcia zobowiązań szpitali, teraz dobierze się do skóry innym.

Po górnikach, którym zamykane są kopalnie, po pracownikach służby zdrowia i ratownictwa medycznego, których specustawa sprywatyzuje i zrestrukturyzuje, po stoczniowcach wreszcie, których wysłano na zieloną trawkę, i po wielu innych grupach zawodowych i społecznych, którym już zdrowo dokopano, przyszedł czas na kolejne grupy – pracowników jednostek budżetowych, których się „zracjonalizuje". Zablokuje się podwyżki płac i emerytur oraz rent, zetnie się świadczenia społeczne, a tym, którzy jeszcze będą mieli z czego płacić, podniesie podatki VAT. By wszystkim żyło się lepiej.

Pracownicy mówią: dość!

Około 70 pracowników Miejskich Zakładów Autobusowych i Tramwajów Warszawskich zgromadziło się w piątek, 17 września, przed warszawskim Ratuszem, by protestować przeciwko niskim płacom i łamaniu praw pracowniczych w obydwu spółkach, a także degeneracji transportu publicznego w Warszawie. Pikietę zorganizowały Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80" i Wolny Związek Zawodowy Kierowców RP.

WOJTEK OROWIECKI

Na płocie Urzędu Miasta zawisły transparenty, wyrażające związkowe żądania – „Zarząd MZA musi odjeść" i „Chcemy płacy, nie jałmużny". Co chwila rozlegały się dźwięki związkowych syren i gwizdków. Protestujący głośno domagali się odwołania Zarządu MZA, na czele z prezesem Magierskim. To on jest odpowiedzialny nie tylko za odebranie należnych kierowcom podwyżek i przekształcenie ich w dodatek efektywnościowy (który teraz chce zlikwidować, obniżając w ten sposób pensje), ale też za fatalny stan autobusów, które zapalają się na ulicach miasta.

Jako pierwszy przemawiał Tadeusz Słoniewski, przewodniczący Zarządu Krajowego WZZ Kierowców RP, który przedstawił dramatyczną sytuację w spółce pod rządami prezesa Magierskiego i kategorycznie domagał się odwołania Zarządu. Podkreślał, że zarząd nie szanuje praw pracowników, odbiera im należne dodatki do pensji, a od przyszłego roku – likwidując dodatek efektywnościowy – zamierza te pensje o ponad 200 złotych obniżyć!

Pomysł ten jest niedopuszczalnym skandalem. Pensje pracowników MZA nie wzrosły od lat i obecnie ledwo wystarczają na przeżycie w stolicy, a już niedługo – dzięki pomysłom rządu, który podnosząc VAT zafunduje nam podwyżkę cen – nie będą wystarczały, by związać koniec z końcem. Dlatego WZZ „Sierpień 80" i WZZ Kierowców RP domagają się 20-procentowej podwyżki płac. Żądają także natychmiastowego przeszeregowania stawek osobistego zaszeregowania każdego pracownika, który przepracował w spółce co najmniej trzy miesiące oraz wypłacenia zaległego dodatku za wysługę lat dla pracowników zatrudnionych po 1 stycznia 2004 r. Wreszcie domagają się wprowadzania w spółce zgodnego z przepisami prawa pracy Regulaminu Wynagradzania, którego prezes Magierski od 3,5 roku nie jest w stanie wprowadzić! Dopiero zrealizowanie tych postulatów zagwarantuje kierowcom płacę odpowiednią do ich pracy, która przecież wiąże się z ogromną odpowiedzialnością – czego uparcie nie chce zrozumieć zarząd MZA.

Złom na trasie

Oprócz podwyżek, kierowcy domagali się także zapewnienia godziwych warunków pracy – obecnie narażeni są w zimie na niskie temperatury, w czasie przerw nie mają gdzie spożyć posiłków i muszą to robić w zimnych autobusach. Warunki socjalne na wielu „krańcach" (m.in. Cmentarz Wolski, Lotnisko Okęcie, Dworzec Wschodni, Karolin, CH Marki, Suwalska) urągają po prostu godności ludzkiej.

To samo można powiedzieć o jeżdżących po Warszawie autobusach. Dlatego bardzo wiele miejsca poświęcono na pikiecie żądaniom poprawy stanu technicznego taboru, by zapewnić bezpieczeństwo kierowcom i pasażerom. – Kto chciałby jeździć złomem, w którym nienaprawiana klimatyzacja śmierdzi, drzwi wypadają, koła wypadają, a całość może się w każdej chwili zapalić? – pytali związkowcy. Od początku prezesury Mieczysława Magierskiego spaliło się już 30 autobusów. Wbrew temu, co bezczelnie usiłuje wciskać Zarząd MZA, nie jest to kwestia nieszczęśliwych przypadków, bo w takiej ilości nie zdarzają się one nigdzie w Europie. Po prostu, obecny Zarząd zamiast zamawiać nowe części zamienne, regeneruje od lat ten sam złom, często niesprawny już w momencie, gdy się go na nowo montuje. Autobusy eksploatowane są non stop, często, gdy tylko zjadą do zajezdni i przejdą bardzo pobieżny przegląd, muszą ponownie wyjeżdżać na miasto. Nic więc dziwnego, że zużywają się w przyspieszonym tempie. Tymczasem przeglądów nie ma kto dokonywać, ponieważ prezes Magierski kilka lat temu pozwalniał większość mechaników i elektryków. Obecnie zaś na gwałt musi zatrudniać ich znowu. Na tym właśnie polegają „oszczędności" Magierskiego, za które prezydent Hanna Gronkiewicz-Waltz przyznała mu 35 tys. złotych nagrody, pomimo że zarobki prezesa (18 tys. zł brutto) do małych nie należą.

Tymczasem przedstawiciele spółki winę za pożary autobusów zwalają ostatnio na... kierowców. – To nie myśmy zwalniali mechaników i elektryków! – odpowiadali na pikiecie związkowcy – Nie my oszczędzamy na częściach zamiennych!

Związkowcy z MZA domagali się także niezależnej kontroli, która obejmie swym zasięgiem wszystkie magazyny, należące do spółki. Krążą uporczywe pogłoski o niedoborach oleju napędowego na niemal wszystkich zajezdniach. Na sygnały związkowców o tym, że majątek firmy może być roztrwaniany, prezes Magierski nie zareagował. Zwolniono za to osobę, która mogła się nieprawidłowościami zainteresować – kierowniczkę Kontroli Wewnętrznej, Annę Bednarczyk. Na jej miejsce zatrudniono koleżankę prezesa. Czy ktoś tu czasem nie próbuje kryć nieprawidłowości?

Jednak zatrudnianie krewnych i znajomych królika to w MZA rzecz normalna. Zatrudnia się rodziny członków Rady Nadzorczej, jak i przewodniczących niektórych związków zawodowych. W MZA prezes nie chce rozmawiać tylko z tymi związkowcami, którzy walczą o prawa załogi. Ci bardziej posłuszni, na przykład przewodniczący „Solidarności" i OPZZ, mogą liczyć na wspólne imprezy z prezesem, dodatkowe nagrody pieniężne, złote medale itp. Dlatego też ani „Solidarność", ani OPZZ nie wesprą żadnych akcji w obronie praw pracowników MZA, chociaż były do nich wielokrotnie zapraszane. Są to po prostu przedstawiciele prezesa, nie załogi, a przewodniczący „Solidarności" występuje wręcz jako przedstawiciel spółki w sprawach sądowych z jej pracownikami. Członkowie tych związków powinni się dobrze zastanowić, czy należąc do nich, chcą nadal wspierać politykę prezesa Magierskiego – obniżanie płac i coraz gorszy stan techniczny autobusów.

W Tramwajach też źle

Oprócz pracowników MZA, na pikiecie obecni byli członkowie WZZ „Sierpień 80" z Tramwajów Warszawskich. Związek wszedł z Zarządem TW w spor zbiorowy, żądając podwyżek płac, równego traktowania w zatrudnieniu i poprawy warunków pracy motorniczych oraz bezpieczeństwa w ruchu drogowym. W 2009 r. podwyżka, jaką otrzymali pracownicy Tramwajów, była niższa od inflacji, tymczasem Zarząd zapowiada już, że w 2010 i 2011 r. żadnych podwyżek nie będzie – poza nieznacznym wzrostem premii. Tymczasem wiadomo, że motorniczy często nie otrzymują premii z powodów od nich niezależnych, takich jak zdarzenia drogowe. Propozycje Zarządu oznaczają więc dalsze obniżanie stopy życiowej pracowników Tramwajów, ponieważ w przeciwieństwie do płac ceny rosną.

Szczególnie oburzająca jest proponowana przez Zarząd zmiana Regulaminu Wynagradzania, która uzależnia otrzymanie premii od braku absencji chorobowej powyżej trzech dni w kwartale. Jest to kolejny sposób, by pozbawić premii część pracowników, zwłaszcza tych, którzy – pracując na mieście – narażeni są złe warunki pogodowe. Stracą na tym motorniczy i robotnicy torowi. Jest to wręcz mobbing: jeżeli ktoś pracuje przez dwa miesiące bez ani jednego dnia na chorobowym, to i tak może zostać pozbawiony premii za cały kwartał, jeżeli w trzecim miesiącu zachoruje na raptem 4 dni. Zarząd doprowadzi do tego, że chory pracownicy będą przychodzili do pracy, byle tylko otrzymać premię – a to już powoduje zagrożenie pasażerów.

Tym jednak Zarząd wyraźnie się nie przejmuje. Na wielu skrzyżowaniach, np. al. Niepodległości z Nowowiejską, już teraz sytuacja jest bardzo niebezpieczna z powodu braku oznakowania świetlnego. Na skrzyżowaniu Ratuszowej z Jagiellońską tramwaje jadące ze wszystkich stron otrzymują sygnał do jazdy jednocześnie – na zmianę tej sytuacji nie wpłynęła nawet kolizja tramwajów w 2009r. Jak podkreślał podczas pikiety wiceprzewodniczący Komisji Zakładowej „Sierpnia 80" w tramwajach Warszawskich, Dariusz Moczulski, związek nie może zgodzić się na lekceważące traktowanie bezpieczeństwa w ruchu drogowym.

Kolejnym ważnym problemem jest dezorganizacja pracy motorniczych. Rozkłady jazdy są tak ustawione, że uniemożliwiają pracownikom przerwy na posiłek i wypoczynek. Przerwy odbierane są z powodu opóźnień tramwajów, które nie są winą motorniczego, ale wynikają z sytuacji na mieście. Na motorniczych wywierane są naciski, by najpóźniej po pięciu minutach odjeżdżali z pętli. Jeżeli ktoś domaga się wykorzystania przerwy, wynikającej przecież z kodeksu Pracy i Ustawy o czasie pracy kierowców, grozi mu się zwolnieniem z pracy.

„Sierpień 80" w Tramwajach Warszawskich wielokrotnie wnioskował o wydłużenie przerw w rozkładach jazdy, jednak wszystkie wnioski są odrzucane przez ZTM, czemu Zarząd Tramwajów biernie się podporządkowuje.

Dochodzi do tego brak odpowiednich warunków na pętlach. Przerwy często wyznaczane są w miejscach, gdzie albo w ogóle nie ma ekspedycji, albo są one nieczynne. Wzrastają tylko wymagania wobec motorniczych – o poprawie ich warunków pracy nikt nie myśli. Regulamin Pracy łamany jest nagminnie – pracownik powinien być poinformowany o obwiązującym go harmonogramie najpóźniej na 3 dni przed rozpoczęciem okresu rozliczeniowego. Tymczasem obecnie ZTM zmienia rozkłady jazdy z dnia na dzień, a razem z nimi czas i miejsce rozpoczęcia oraz zakończenia pracy motorniczych. Motorniczy nie może sobie nawet zaplanować wizyty u lekarza, ponieważ nigdy nie może być do końca pewien, gdzie i kiedy skończy pracę. Najbardziej uderza to w osoby i tak będące w ciężkiej sytuacji, np. wychowujące samotnie dzieci.

Ratusz na celowniku

Wszystkie wymienione wyżej przypadki łamania praw pracowniczych, lekceważenia pracowników i niszczenia komunikacji miejskiej w Warszawie obciążają nie tylko prezesów MZA i TW, chociaż bez wątpienia to oni są głównymi winowajcami. Jednak nad nimi są ci, którzy ich zatrudnili lub od lat utrzymują ich na stanowiskach, pomimo rażących objawów niegospodarności i skarg związków zawodowych. Odpowiedzialność za całą politykę Zarządów MZA i TW oraz ZTM-u spada na rządzących miastem, a zwłaszcza na prezydent Warszawy Hannę Gronkiewicz-Waltz. Ratusz od lat chroni nieudolnych prezesów i hojnie ich wynagradza (prezes Tramwajów Warszawskich dostał nawet więcej od Magierskiego – 46 tys. złotych), za nic mając prawa pracowników i bezpieczeństwo pasażerów.

To musi się skończyć. Dlatego kierowcy z WZZ „Sierpień 80" i WZZ Kierowców RP zapowiadają kolejny, tym razem liczniejszy protest tuż przed wyborami samorządowymi, aby przypomnieć mieszkańcom, do czego prowadzą rządy Platformy Obywatelskiej. Jak zapowiedziała przewodnicząca „Sierpnia 80" w Tramwajach Warszawskich, Krystyna Goszczyńska, pracownicy TW na pewno ich wesprą – a jeżeli postulaty związku nie zostaną spełnione, nawet wcześniej w Tramwajach może dojść do strajku.

Złodzieje z węgla

O prezesach Kompanii Węglowej i Katowickiego Holdingu Węglowego zaczęto mówić i pisać posługując się tylko inicjałami ich nazwisk. Mirosław K. i Stanisław G. znaleźli się bowiem wśród kilkunastu osób, którym prokuratura postawiła zarzuty korupcyjne.

PATRYK KOSELA

„Zabierzcie szczoteczkę do zębów i ręczniczek i zgłoście się do najbliższego kryminału, aby odpowiedzieć za skutki swoich działań" – radził zarządowi Kompanii Węglowej w poprzednim numerze naszego tygodnika Bogusław Ziętek, przewodniczący Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80". Panowie nie posłuchali. Dzień po ukazaniu się tekstu, 16 września Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego na polecenie prokuratury doprowadziła na przesłuchanie kwiat górniczego establishmentu, w tym menedżerów największej europejskiej spółki węglowej – Kompanii właśnie.

Domino ruszyło we wtorek, kiedy to funkcjonariusze ABW przeszukali siedzibę Katowickiego Holdingu Węglowego. Pojawiły się wówczas informacje, że sprawa dotyczy tzw. obligacji węglowych. – Nie mogę powiedzieć, o co chodzi, ale mogę zaznaczyć, że powodem wizyty ABW nie były obligacje węglowe - powiedział w rozmowie z portalem wnp.pl Stanisław Gajos, prezes zarządu KHW. Nie kłamał. Wizyta Agencji miała zgoła inny powód. Jak się okazało, od poniedziałku do środy jej funkcjonariusze przeprowadzili blisko 40 przeszukań w ramach śledztwa, dotyczącego podejrzenia popełnienia w latach 2003-2008 przestępstw korupcyjnych przez osoby pełniące funkcje kierownicze w sektorze węgla kamiennego na łączną kwotę przekraczającą 3 mln zł.

W czwartek kilkanaście osób usłyszało w Prokuraturze Apelacyjnej w Katowicach zarzuty natury korupcji, tj. przyjęcia niezgodnej z prawem korzyści majątkowej. Znaleźli się wśród nich urzędujący prezesi KW S.A., Mirosław Kugiel (podejrzany o wzięcie 16 tys. zł łapówek) i KHW S.A., Stanisław Gajos (186 tys. zł łapówek) oraz byli prezesi spółek węglowych i szefowie kopalń, jak Leszek J., były prezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej (600 tys. zł), Franciszek N., były dyrektor kopalni „Borynia" i wiceprezes Kompanii. Z kolei Maksymilian K., niegdyś wieloletni prezes KW a dziś wiceprezydent Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Węgla Kamiennego i Brunatnego oraz szef Związku Pracodawców Górnictwa Węgla Kamiennego miał przyjąć korzyść na kwotę 305 tys. zł.

– Chodzi o lata 2004-2007 i o funkcje, które te osoby pełniły w tamtych latach, m.in. dyrektorów kopalń i pracowników spółek węglowych. Generalnie chodzi o przyjmowanie korzyści majątkowych za sprzyjanie różnym firmom, czyli czyny nieuczciwej konkurencji – powiedział rzecznik prokuratury prowadzącej sprawę, Leszek Goławski. Jak dodał, śledztwo trwa od roku. Wszystko zaczęło się od kłótni właścicieli firmy Emes-Mining Service. Wykonywała ona prace w większości śląskich kopalń i produkowała środki chemiczne na ich potrzeby. Jeden ze wspólników poszedł wówczas do ABW i opowiedział o korumpowaniu dyrektorów kopalń i prezesów spółek węglowych, gdzie w zamian za łapówki jego firma otrzymywała zlecenia.

W styczniu tego roku postawiono te same zarzuty 9 osobom, w tym: Arturowi K., dyrektorowi kopalni „Wieczorek" (56 tys. zł łapówek), byłemu dyrektorowi kopalni „Szczygłowice" Adamowi K. (109 tys. zł), czy choćby Januszowi S., członkowi biura zarządu KHW i byłemu szefowi kopalni „Staszic" (528 tys. zł). Chodzi o preferowanie konkretnych firm – wcześniejsze wypłacanie im należności, czy zapewnienia ciągłości dostaw i preferowanie wybranych firm dostarczających kopalniom usługi i materiały, m.in. specjalistyczne kleje przemysłowe. W sprawie klejów stosowne zawiadomienia o możliwości popełnienia przestępstwa kilka lat temu złożyła Komisja Zakładowa WZZ „Sierpień 80" w KWK „Szczygłowice".

Zarzuty wobec prezesa Kompanii, Mirosława Kugiela dotyczą okresu, kiedy był m.in. dyrektorem pionu produkcji w KHW, członkiem zarządu tej firmy oraz prezesem nieistniejącej już Rybnickiej Spółki Węglowej.

Strona związkowa nie ukrywa, że wiedziała o szeregu nieprawidłowości na szczytach górniczej władzy i bezskutecznie już wcześniej próbowała zainteresować organa ścigania tymi procederami. Dlatego teraz Bogusław Ziętek, przewodniczący WZZ „Sierpień 80" nazwał czwartek najbardziej radosnym dniem polskiego górnictwa. – Prokuratura i ABW odważyły się w końcu rozbić korupcyjny układ na szczytach górniczej władzy. Mam tylko nadzieję, że na tym nie poprzestaną, bo ta branża jest skorumpowana do cna – powiedział Ziętek. Według szefa „Sierpnia 80", akcja prokuratury to prawdziwe tsunami w górnictwie. – Zarzuty postawiono bowiem tuzom, które przez ostatnie lata decydowały w branży – dodaje.

Waldemar Pawlak, wicepremier i minister gospodarki nadzorujący górnictwo pytany czy węglowi prezesi stracą posady powiedział, że wystąpi do prokuratury o sprecyzowanie charakteru zarzutów. – Na tej podstawie podejmiemy ewentualne decyzje personalne – stwierdził Pawlak. Prokuratura nie zdecydowała jeszcze jakie poręczenia zastosuje wobec podejrzanych. Prokurator Goławski zapewnia jedynie, że sprawa jest rozwojowa, a zarzuty usłyszeć mogą kolejne osoby.

Jak założyć Sierpień 80

1. Zbierz grupę przynajmniej 10 osób i skontaktuj się telefonicznie z biurem Komisji Krajowej, tel. 032-206-89-09 ; fax 032-206-84-30

2. W biurze Komisji Krajowej lub na internetowej stronie www.wzz.org.pl znajdziesz uchwałę i wniosek o rejestrację.

3. Z wypełnionymi i podpisanymi drukami przyjedź do biura Komisji Krajowej w Katowicach, ul. Warszawska 19. Rejestrację można otrzymać w tym samym dniu.

4. W każdej sprawie pracowniczej lub dotyczącej założenia związku możesz napisać na maila >> bzietek@wzz.org.pl

Górnicy z kopalni „Murcki"

Na wycieczce na Mazurach

W dniach 10-14 września górnicy z katowickiej kopalni „Murcki" wraz z rodzinami bawili na wycieczce w Mikołajkach. Organizatorem wyjazdu była Komisja Oddziałowa WZZ „Sierpień 80". – Było pieczenie prosiaka, jak i spływ kajakowy – opowiada Zenon Zembrzuski, lider „Sierpnia 80" z kopalni „Murcki". Wśród członków związku rozlosowano 32-calowy telewizor. Po takim wyjeździe lżej wraca się do pracy!

Górników z KWK „Sośnica-Makoszowy"

Urlop nad morzem

Ostatni tydzień sierpnia obecni i emerytowani pracownicy Kopalni Węgla Kamiennego „Sośnica-Makoszowy" spędzili w nadmorskim Poddąbiu. Wyjazd zorganizował kopalniany WZZ „Sierpień 80".

Uczestnicy wakacyjnego wyjazdu zostali zakwaterowani w Ośrodku Wczasowym „Lazur", należącym do państwa Klimasów. Poddąbie to mała miejscowość położona pomiędzy Ustką a Rowami. Jej zaletą jest z pewnością to, że nie jest oblegana przez tłumy turystów.

Wśród atrakcji tej wycieczki były wyjazdy do Muzeum Chleba, tradycyjnej pasieki czy do Słowińskiego Parku Narodowego.Inną z atrakcji była wyprawa na wielkie wydmy, które do złudzenia przypominają pustynię. To tam m.in. kręcone był filmy „O dwóch takich, co ukradli księżyc" czy „Seksmisja".

„Sierpień 80" w kopalni „Sośnica-Makoszowy" w październiku planuje kolejne dwa wyjazdy – do Jarosławca i Maniowych. O ich szczegółach można dowiedzieć się w Komisji Oddziałowej. **Adam Świt**

„Sierpień 80" wraz z Weteranami Pracy w kujawsko-pomorskim

Rodzinna zabawa

Magdalena Lachowicz

Warto wrócić pamięcią do 11 lipca i przypomnieć rodzinny festyn zorganizowany w Stodołach w gminie Strzelno przez Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów „Weterani Pracy" oraz kujawsko-pomorskie struktury WZZ „Sierpień 80". Organizatorzy przygotowali liczne imprezy z nagrodami zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i dla dorosłych. Największym zainteresowaniem cieszyły się pokazy strażackie i trampoliny. Wystąpiły także miejscowe zespoły muzyczne i taneczne.

Ruszył sezon 2010/2011 tyskiej ALPN

„Sierpień" na boisku

Piłkarska drużyna WZZ „Sierpień 80" z Fiat Auto Poland w Tychach gotowa jest do zmagań na murawie w ramach Amatorskiej Ligi Piłki Nożnej w Tychach. Udowodniła to wygraną w pierwszym meczu nowej kolejki pokonując Zorzę Tychy 4:2. Oficjalnie drużyna „Sierpnia 80" powstała w 1999 r., kiedy to wystartowała w II lidze ALPN w Tychach. Już w pierwszym sezonie w tej ligi bez problemu awansowała do pierwszej ligi, gdzie gra do dziś! Jednakże historia tej drużyny jest o wiele dłuższa, bowiem wcześniej drużyna ta rozgrywała mecze w ligach zakładowych.

Związkowcom z „Fiata" życzymy dalszych sukcesów zarówno w starciach z przeciwnikami na boisku, jak i w zakładzie pracy.

W Rybniku i Rudzie Śląskiej

Festyny, festyny

W tym roku aż trzy festyny dla członków związku zorganizowała Komisja Krajowa WZZ „Sierpień 80". Po tym w Katowicach, o którym już pisaliśmy, następne dwa odbyły się 3 lipca w Rybniku na lotnisku w Gortatowicach i 11 września w Rudzie Śląskiej na stadionie Klubu Sportowego „Slavia".

Festyny, które stały się już tradycją, znalazły uznanie wielu osób, które lubią się dobrze pobawić, smacznie pojeść i napić złocistego napoju. Jak zawsze dużo radości daje losowanie bardzo atrakcyjnych nagród na podstawie numeru kart wstępu. Jednak to losowanie samochodów wśród członków związku wzbudza największe emocje. W Rybniku szczęściarzem został górnik z KWK „Jankowice". Na festynie w Rudzie Śl. auto wylosowano dla członka naszego Związku, mieszkańca Rudy. Zwycięzcom gratulujemy! Pozostałym zaś życzymy powodzenia za rok.

KURIER Związkowy
bezpłatna gazeta informacyjna Komisji Krajowej Wolnego Związku Zawodowego „Sierpień 80" – Konfederacja. 40-009 Katowice, ul. Warszawska 19,
tel. 032-206-89-09, fax 032-206-84-30
Druk: MEDIA EXPRESS, 00-939 Warszawa, ul. Jubilerska 10